

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącymi sosnami.

(Ciąg dalszy).

17

— Ale pan wie, gdzie znaleziono tę drugą — a przynajmniej jej szczątki?

— We własnej mojej stajni, dokąd ją zaniósł mój służący Zadok Brown, który utrzymuje, że wyciągnął ją z jednej z naszych pak do śmieci.

— Oto jest ten ułamek butelki, o której mowa. Czy pan pozna, że kartka, która się na niej jeszcze trzyma, podobna jest do tej, którą znaleziono na butelce, wypróznionej przez pana na Cuthbert Road?

— Owszem, jest taka sama.

— Panie Cumberland, obie butelki, o których panu wiadomo, że zawierały ten sam gatunek wina, znajdowały się w budynku klubowym o dziesiątej owej nocy. Jakim sposobem dostała się jedna z nich do paki koło stajni pańskiej przed powrotem pańskim następnego dnia?

— Tego ja nie wiem.

— Gdzie stała ta paka?

— W przejściu za stajnią.

— W tem przejściu, przez które pan przechodzi, idąc do drzwi, prowadzących do posesyji sąsiada?

— Tak jest.

Trwonił oczekiwany moment nadszedł. Zaledwie Artur to „tak jest” wymówił, ujrzałem, że Ella wyciąga ręce i zrywa się porywczo, wołając głośno:

— Nie, nie, ja nie mogę powiedzieć...

Nie dokończyła, gdyż wśród poruszenia, jakie ten jej nagły wybuch wywołał na sali, zemdlła i ojciec musiał ją wynieść.

Ten epizod naturalnie przerwał tok sprawy. Mr. Fox zawiesił swoje badanie i niebawem przewodniczący odroczył rozprawę.

Gdy obwiniony wstał i obrócił się ku wyjściu, spojrzałem na niego, chcąc się przekonać, jakie wrażenie zrobił na nim ten szczery wybuch dziewczęcego, którego może dotąd nie dosyć doceniał. I widać było, że wielkie to na nim zrobiło wrażenie. Twarz jego była, jak przemieniona i zdawało się, że nie czuje wcale wzroku tylu ciekawych oczu publiczności. Widząc to, a zarazem i to zadowolenie, z jakim Moffet wietrzył tego nowego świadka, którego z pewnością nie oszczędzi, gdy go raz na ławę świadków dostanie — widząc to, poddałem się losowi.

Polecając w duchu przyszłość Karmeli Bogu, wyciągnąłem z kieszeni kawałek papieru i podczas gdy się sala zwolna opróżniała, spieszenie nakreśliłem tych kilka słów do Moffeta, który pozostał jeszcze i rozmawiał ze swoim kolegą:

„Jest tu obecny świadek, który może złożyć jaśniejsze i bardziej stanowcze niż panna Fulton, świadectwo, że Artur Cumberland pomimo wszystkich na pozór przeczących temu danych, mógł być na terenach golfowych o tym czasie, jak on to zapewnia. Tym świadkiem jestem ja.

Elwood Ranelagh“.

Podczas gdy obrońca czytał tę karteczkę, miałem wrażenie, że jestem skazańcem. Z rozpaczą myślałem o Karmeli. Stało się jednakże. Spokojnie wytrzymałem zdziwiony wzrok adwokata, przez długą chwilę utkwiony w mojej twarzy. Po chwili wyjął ołówek i zaczął pisać. W parę sekund później czytałem te słowa:

„Czy konieczne życzy pan sobie być powtórnie wezwany na świadka przez obronę?”

M.“

Odpowiedź moja była krótka:

„Tak. Ale nie po to, by przyznać się do zbrodni. Do tego przyznawać się nie potrzebuję. Lecz ja wiem, kto tym koniem powoził.”

R.“

Poświęciłem Karmelę przez poczucie sprawiedliwości. I nigdy nie kochałem jej tak, jak w tej chwili.

XXVII.

WYCZEKIWANIE.

Obrona dotarła do punktu zwrotnego. Wszyscy to zrozumieli na pierwszy rzut oka, widząc minę obrońcy, mr. Moffeta, skoro tylko nazajutrz rano sąd rozpoczął posiedzenie. Wzruszenie i podniecenie było ogólne i jakieś hamowane rozgorączkowanie na widok pełnej oczekiwania twarzy obrońcy.

Ja, który wiedziałem, na czym Moffet oczekiwanie swoje opiera i jaką niespodzianką zamyśla sędziów zaskoczyć, ja ze wszystkich osób na widowni byłem najniepokojniejszy. A że odemnie zależało nadanie nowego zwrotu sprawie, więc pragnąłem uczynić to spokojnie i starałem się gwałtowne bicie serca opanować. Długo to jednak trwało, zanim skończyło się dalsze badanie Artura przez prokuratora i zanim Moffetowi dana została możność wezwania następnego świadka.

Było coś w zachowaniu się jego teraz, coś w sposobie, jak się nad swoim klientem pochylał, szeptać mu parę słów upomnienia — a więcej jeszcze coś w tem wzruszeniu, z jakim Artur, jak gdyby wzbraniając się, słowa te przyjął — co oczekiwanie spotęgowało do najwyższego stopnia; mnie zaś czekające wystąpienie wydało się jeszcze przykrzejsze i jeszcze trudniejsze, niż nawet przewidywałem.

Z jakimś uczuciem przerażenia oczekiwałem wywołania mojego nazwiska; a że się z tem adwokat ociągał — z niezrozumiałem dla samego siebie wzruszeniem podniosłem wzrok i ujrzałem, że mr. Moffet otwiera drzwi na lewo od przewodniczącego, z tym gestem, pełnym szacunku, jaki tylko w obecności kobiety mężczyzna przybiera.

— Ella — pomyślałem — nie oszczędziła jej moje zgłoszenie się do zeznań!

Ucichły nagle ciche, nieśmiałe kroki, które słychać było z drugiego pokoju. Na progu ukazała się wysoka postać grubo zawołowanej kobiety w żałobie i oparła się na ofiarowanym sobie ramieniu adwokata. Obwiniony, który stał teraz z wyciągniętymi rękami, jak gdyby bronić chciał i protestować, dziwnie uderzające sprawiał wrażenie.

Zrozumiałem odrazu, że niepodobieństwo stało się faktem i że wszystko to, co on i ja zrobiliśmy, wszystko to, co on i ja przecierpieliśmy i przemilczeliśmy — że wszystko to było daremne.

Mr. Moffet, nie patrząc ani na Artura, ani na mnie, doprowadził świadka na miejsce i przysunął jej krzesło. Podczas zaś gdy podnosiła welon żałobny, zawołał głosem donośnym, który rozbrzmiał po sali od końca do końca:

— Wzywam Karmelę Cumberland na świadka, by zeznawała w obronie swego brata!

Niespodzianka była zupełną, zdumienie ogólne. Dla obrońcy chwila to była wielka. Mnie jednakże strapiło to, przerażyło i niewypowiedziany zamęt wlało mi w duszę; jak przez ciemną mgłę niezrozumiałych, sprzecznych uczuć świeciła mi jej twarz, napiętnowana blizną, ale tak spokojna, jak nigdy nie spodziewałem się ją ujrzeć i tak piękna z tym uśmiechem, pod wpływem którego głęboko wstrząśnięty i zaledwie przytomny brat jej opadł zwolna na swoje miejsce...

Dokoła panowała głęboka cisza — tak głęboka, jak to wrażenie, jakim odrazu ujęła wszystkie serca.

XXVIII.

„GDZIE MÓJ BRAT?”

Jak wytłumaczyć powrót Karmeli do miasta i to jej sensacyjne ukazanie się na sali sądowej w zupełnym zdrowiu, o czym poprzednio nikt widać nie wiedział, oprócz obrońcy jej brata? To wszystko, czego dowiedziałem się później, opowiem tu w kilku słowach.

Karmela spędziła kilka tygodni w Lakewood, pod okiem pielęgniarki, która miała równocześnie obowiązek śledzenia jej i czuwania nad jej zdrowiem.

Podczas tych tygodni nie zachodziła u niej żadna poprawa na punkcie umysłowego stanu, chociaż fizycznie nabierała sił i chociaż wszystkich uderzała jasnym spojrzeniem i niezamąconą niczem pogodą usposobienia. Trwał u niej dalej ten brak pamięci co do okresu, w którym zaszedł ów tragiczny wypadek. Tak samo też, jak na samym początku rekonwalescencji, lubiła chwilami mówić o szczęściu Adeli i o nadziei zobaczenia wkrótce ukochanej siostry. Ale poza tem i na dnie tego wszystkiego była w niej jakaś radość potajemna, niezrozumiała dla pielęgniarki; przyczyniało się to raczej do jej wyzdrowienia, a sprawiała chwilami wrażenie, że dziewczyna na skrzydłach się unosi i w raj otwarty ma zapatrzone oczy. Budziło to ciekawość miss Unwin, a równocześnie z obawą myślała o ozdrowieniu pacjentki, na którą pamięć tak okropnych zdarzeń za przebudzeniem czekała.

Tymczasem korzystała Karmela z takiej swobody, na jaką jej stan pozwalał; nigdy jednakże nie zostawiono jej samej, od chwili gdy dnia pewnego oczy jej przybrały wyraz niespokojnego pytania, niezależnie od tego, co ją otaczało. Widocznie drgnęło wtedy coś w jej mózgu i pielęgniarka chciała ją

zawieść do domu. Ale to przebudzenie — jeżeli tak to określić — trwało tak krótko i zaraz potem zaczęła znów tak niewinnie dopytywać się o Adelę, że pielęgniarka Unwin postanowiła pozostać jeszcze dni kilka, ażeby niezrównoważonej umysłowości nie narażać przedwcześnie na wrażenie miejsc znanych i ciekawy wzrok ludzi z miasta.

Niestety! przebudzenie miało nastąpić w Lakewood i to wśród nader zwyczajnych okoliczności.

Karmela wychodziła na spacer i właśnie, wracając, przechodziła przez wspólną hotelową czytelnię ku windzie, gdy nagle, rzuciwszy się gwałtownie, przystanąła i zachwiała się, jakby zemdleć miała; natychmiast podtrzymała ją pielęgniarka, która widząc coś niezwykłego, podbiegła ku niej żywo.

Przyczyna wzburzenia Karmeli była widoczną. Tuż obok siedziały dwie panie, z których każda trzymała kieliszek z winem w ręku. Jedna z nich piła, druga czekała i patrzyła i widać było, że chce wypić dopiero, skoro tamta skończy. Bardzo to zwykły był widok, lecz wywołał przewrót w zaćmionej dotąd umysłowości Karmeli. Blask młodzieńczej wesołości zagasił na jej twarzy, a policzki, zaróżowione powracającym zdrowiem, zbladły śmiertelnie, przybierając wyraz niewypowiedzianego cierpienia. Odwróciwszy wzrok od obu kobiet, które ani się nie domyślały, jaka tragedia rozgrywa się o parę kroków, spojrzała na suknię swoją a potem na otaczające ją ściany; wkońcu zwolna, niepewnie, ale z wyraźnym strachem obejrzała się na kobietę, której podtrzymujące ramię poczuła na sobie.

— Proszę mi wytłumaczyć — szepnęła — gdzie ja się znajduję?

— W Lakewood, w hotelu. Pani chorowała i teraz dopiero powraca pani do zdrowia.

Dziewczyna podniosła rękę do twarzy, do tego oparzonego policzka, na którym dotąd była głęboka blizna z rany.

— Tak, przypominam sobie — rzekła. Tu spojrzawszy na suknię, której barwa rozmyślnie była jasną, zauważyła z głębokim wyrzutem:

— Siostra moja umarła. Dlaczego nie jestem w żałobie?

Pielęgniarka, rozumiejąc swoją odpowiedzialność (mówiła następnie, że to była jedna z najpoważniejszych chwil w jej życiu), ukryła własne zdziwienie — ona, zarówno jak wszyscy, myślała, że dziewczyna nic nie wie o spełnionej zbrodni — i uśmiechnawszy się uspokajająco do wzburzonej dziewczyny, odpowiedziała łagodnie:

— Zbyt ciężko pani chorowała, żeby ją obciążać żałobą. Teraz pani już zdrowsza i może ją przywdziać, jeżeli zechce. Pomogę pani sprawić żałobne suknie.

— I owszem, pani mi się wydaje dobrą i uprzejmą. Czy wolno mi zapytać, jak się pani nazywa i czy same tu jesteśmy w tym wielkim hotelu?

Otóż, chcąc oszczędzić Karmelę przed nieznosną ciekawością tłumów, a siebie samą przed natręctwem nowojorskich reporterów, miss Unwin siebie i Karmelę zapisała w hotelu pod przybranym nazwiskiem. Musiała zatem odpowiedzieć:

— Nazywam się Huckins i jesteśmy tu same. Ale niech to pani nie niepokoi. Pielęgnowałam panią dniem i nocą przez długie tygodnie.

— Pielęgnowała mnie pani? Tak? Z powodu tego małego oparzenia?

I znowu ręka Karmeli dotknęła twarzy.

— Nie tylko z tego powodu. Pani przebyła poważną chorobę, zupełnie niezależnie od tego skaleczenia. Ale teraz już pani zdrowsza, już prawie zupełnie zdrowa, dosyć zdrowa, by do domu powrócić, jeśli pani sobie życzy.

— Nie mogę wrócić do domu — jeszcze nie teraz. Nie jestem... nie jestem jeszcze dość siłna. Ale my nie powinniśmy znajdować się tu same, bez męskiej opieki... Miss Huckins, gdzie jest mój brat?

Miss Unwin wobec tego pytania, wypowiedzianego z naciskiem, z obawą, nawet z oburzeniem, poczuła, że wzruszenie, które dotąd zwycięsko opanowywała, zdradza się w jej głosie, gdy wskazując na windę, odpowiedziała:

— Pójdźmy na górę do naszego pokoju. Tam dam pani odpowiedź na wszystkie pytania.

Ale Karmela z samowolą młodego wieku, lub też może rozumując głębiej, niż tamta przypuszczała, wyrwała łagodnie rękę swoją z ręki miss Unwin i podszedłszy prosto do stołu, zaczęła się roglądać za gazetami. Miss Unwin, nie chcąc robić sceny, poszła za nią, nie powstrzymując jej, dopóki znów nie znalazły się same na środku pokoju. Wtedy dopiero odważyła się powiedzieć:

— Mam wszystkie dzienniki w naszym pokoju. Niech pani pójdzie na górę, przeczytam je pani.